Fot. R. Pieńkowski

Zapracować na łut szczęścia

Rozmowa z Barbarą Krafftówną

— W tym roku ukazała się książka o Pani. Jak Pani ją przyjęła?

— To bardzo dziwne. W momencie wręczania mi jej przez autorkę, Lidię Kuchtównę, przeżyłam wielką radość. Gdy jednak zaczęłam ją czytać, odniosłam wrażenie, że czytam o kimś innym, kogo jedynie dobrze znam. Po prostu przy tylu zajęciach zawodowych zanika emocjonalny stosunek do tego, co było. Książka jest dokumentem moich aktorskich poczynań, ale komentarze jak gdyby wyprzedzają już te zarejestrowane fakty z aktorskiej biografii, stając się próbą ustalenia dalszego rozwoju kariery artystycznej. Te znaki zapytania cieszą mnie bardzo.

— Czego jeszcze możemy oczekiwać, skoro w aktorską biografię wpisała już Pani czystą komedię, komedię charakterystyczną, farsę, groteskę, parodię, role liryczne i dramatyczne?

— Myślę, że nie wyczerpałam swoich możliwości. Zawsze interesowałam się formami muzycznymi, które uprawiam poza teatrem, a więc estradą, kabaretem, teatrem żywego słowa. Przerwałam chwilowo tę działalność, ale myślę, że do niej wrócę. Natomiast na pewno zrezygnuję z tańca, o którym kiedyś bardzo poważnie myślałam. Nadal pociąga mnie jednak pantomima! Podczas okupacji uczęszczałam do szkółki pantomimy Wandy Jeżewskiej. Pierwszy pokaz, pierwsze moje wejście na scenę, odbyło się w teatrze „Ateneum", w gronie uczennic tej szkoły. Pamiętam na przykład doskonale taniec ptaków i odsłonę pt. „Śmiech", w której każda uczennica przekazywała, formą pantomimiczną, inny gatunek śmiechu.

— Edward Csato w książce „Polski teatr współczesny" powiedział o Pani: „ma ona w sobie organiczną »naturalną nienaturalność«". Brzmi to jak komplement, nie dla wszystkich zrozumiały jednak.

— To określenie odnosiło się do interpretacji moich ról witkacowskich.

— W ocenie krytyków uchodzi Pani za idealną odtwórczynię Witkacego, a Pani role wymieniane są jako modelowe. Czy właśnie temu autorowi poświęciła Pani najwięcej uwagi, pracy, i stąd ta wspaniała interpretacja?

— We wszystkich rolach, w których zagrałam, a więc w „Kurce wodnej", „Janie Karolu Macieju Wścieklicy", „Matce" — Witkacy rozbudzał moją wyobraźnię podtekstami. Jego utwory są materiałem literackim tak przebogatym, że nie wyobrażam sobie, aby nie można było znaleźć jeszcze wielu innych sposobów interpretacji.

— Czy są dramaturdzy, których Pani w swojej pracy jakoś specjalnie wyróżnia? Do których chętnie powraca?

— Autorem, który mi daje pełną satysfakcję, jest Mrożek. Miałam okazję grania w sztuce Mrożka, w początkach jego kariery pisarskiej. Było to wiele lat temu w Teatrze Dramatycznym, w którym wystawiono „Indyka". Grałam rolę Laury. Był to zupełnie inny Mrożek. Dziś gram w jego sztuce („Garbus") i jest to znowu inny Mrożek. W momencie gdy się zetknęłam z twórczością Dürrenmatta, zdobyłam nowe doświadczenia, bo ten rodzaj literatury pozostawia widoczny ślad na warsztacie aktorskim. Później trafiłam na Ionesco...

— Pozostawmy na chwilę teatr i przejdźmy na podwórko filmowe. Wydaje mi się, że w tej dziedzinie zawiodło Panią szczęście. Kazimierz Brandys i Wojciech Has tworzą film („Jak być kochaną"), w którym Pani rola jest oceniona jako najciekawsza postać kobieca w polskim filmie powojennym. Bez mała ze wszystkich stron sypią się na Panią nagrody i... na tym kończy się Pani kariera filmowa.

— Szczęście, zbieg okoliczności niejednokrotnie mają decydujące znaczenie w życiu aktorów, ale tak naprawdę to na łut szczęścia trzeba solidnie zapracować. Jeśli chodzi o mój udział w filmie... No cóż, pytanie to dotyczy nie tylko mnie, ale jeszcze kilku innych aktorów.

— Podobnie zresztą było i w telewizji. Przestaliśmy Panią oglądać w momencie zamknięcia Kabaretu Starszych Panów.

— Występowałam jeszcze w kabarecie Olgi Lipińskiej i — dość rzadko — w teatrze telewizji. Zawsze bardziej interesowały mnie w telewizji formy muzyczne, programy rozrywkowe.

— Nie tęskni Pani za Starszymi Panami?

— Oczywiście, że tęsknię i to bardzo. Wielu aktorom brakuje tego wspaniałego gatunku i stylu.

— Pani wszechstronność jest zdumiewająca. Klara Zachanassian w okrutnej sztuce „Wizyta starszej pani" Dürrenmatta, a jednocześnie wykonawczyni piosenek, które stają się przebojami — „W czasie deszczu dzieci się nudzą", „Rififi", „Przeklnę cię", w duecie z Bogdanem Łazuką, czy też „Ballada o ogródkach działkowych".

— Piosenka to oddzielna strona mojego aktorskiego życiorysu. Kocham muzykę i dlatego przez wszystkie lata, równolegle z pracą w teatrze, występowałam w radio, w kabaretach, w podwieczorkach i innych five o'clockach, wreszcie w Kabarecie Starszych Panów. Prawie wszystkie piosenki napisane przez Starszych Panów stały się przebojami.

— Pani Barbaro, Pani głos został porównany do brzmienia greckich instrumentów...?

— Tego określenia użył Ludwik Asłanowicz, który był stałym słuchaczem moich audycji radiowych i przesłał mi list-recenzję. Nawiązała się między nami korespondencja, którą bardzo sobie cenię. Jeśli chodzi o moje piosenkarstwo, to po zakończeniu studiów i podjęciu pracy w teatrze okazało się, że mam tak słaby głos, że w trzecim rzędzie ledwie mnie słychać. Rozpoczęłam ogromną „walkę" o siłę głosu. Trafiłam wtedy do wspaniałego pedagoga prof. Adama Ludwiga (ojca Barbary Ludwiżanki) i jego żony prof. Wandy Heindrychówny. Bez względu na porę roku i dnia, codziennie lub co drugi dzień, jeździłam z Gdyni do Oliwy na lekcję. Tak było przez trzy lata! W sumie na ustawienie głosu przeznaczyłam siedem lat! Dotychczas nie spotkałam jeszcze aktora, który tej sprawie poświęciłby więcej niż pół roku. Oczywiście poza szkołą.

I na tym, myślę, opierały się moje sukcesy.

Rozmawiała:
MAŁGORZATA SZWAJKOWSKA